

# Prawo knebla, czyli neo-frankizm w działaniu

14 lipca 2015

Hiszpańska prawica przypominała sobie o swoich faszystowskich korzeniach. Post-frankistowska Partia Ludowa buduje nowy dyktatorski reżim i łamie prawa człowieka. Niestety, na reakcję „społeczności międzynarodowej” nie ma co liczyć.

Pętla neofaszystowskiego terroru zaciska się nie tylko na Ukrainie, ale także w Hiszpanii, kraju powszechnie funkcjonującym w świadomości Polek i Polaków jako Zachód, tj. światłość, nowoczesność i – a jakże – demokracja. Ile warte są polityczne stereotypy? Przypomina nam o tym dziś władza w Madrycie.

Pierwszego lipca weszło w życie nowe ustawodawstwo, zwane przez lud „prawem knebla” („ley mordanza”). Określenie to dość trafne albowiem celem prawicowych legislatorów jest faktycznie ustanowienie solidnej dyktatury, przy której putinowska Rosja, słusznie rugana za drastyczne odchylenia prawicowo-nacjonalistyczne, okazać się może – jak śpiewał Młynarski – „niewinnym rifififi”.

Marks naucza, że w ostatecznym rozrachunku o wszystkim decyduje ekonomia. I po ten właśnie środek sięgnął premier Hiszpanii Mariano Rajoy, by wdrożyć stare, dobre rozwiązania. Trudno mu się dziwić, że uciekł się właśnie do represji tego rodzaju w państwie, w którym w ciągu ostatnich siedmiu lat setki tysięcy ludzi straciły pracę, dziesiątki tysięcy wyleciały ze swoich mieszkań na bruk, połowa młodzieży jest bezrobotna, a wskaźniki drastycznego ubóstwa i samobójstw poszybowały w górę. Deputowani Partii Ludowej zamiast więc dłubać w setkach ustaw opisujących swobody obywatelskie, stworzyli po prostu komplementarną listę mandatów, które dla ludzi biednych mają siłę rażenia na poziomie kuli armatniej.

Przyjrzymy się więc najnowszym osiągnięciom euroatlantyckiej, demokratycznej cywilizacji. Półwysep Iberyjski już ich zażywa. Jest czego pozazdrościć.

Zaczyna się niewinnie. Od grzywny rzędu 100 do 600 euro, czyli maksymalnie 3/5 minimalnej płacy krajowej w Hiszpanii.

Tyle można dostać za niewłaściwe użytkowanie telefonu komórkowego. Szczególnym występkiem przeciw bezpieczeństwu obywateli jest zastosowanie go, lub innego urządzenia wyposażonego w rejestrator wideo, do nagrywania działań służb porządkowych. Lepiej i demokratyczniej będzie, gdy obywatele i obywatelki powstrzymają się przed upamiętnianiem rozmaitych scenek rodzajowych z udziałem dzielnych funkcjonariuszy. Gdy policja będzie miała ludowi coś do przekazania, zrobi to samodzielnie, siłami swoich służb prasowych. Bo to przecież niemożliwe, by policja łamała prawo, skoro jest powołana do jego obrony. A ponieważ nie wszyscy to rozumieją i złośliwie rejestrują działania organów porządkowych w czasie brutalnych akcji...

Równie nieeleganckim i niebezpiecznym jest rejestrowanie zgromadzeń publicznych. Obywatelki! Obywatele! Czyż nie wystarczy, że robi to już policja? Owszem, wystarczy. Kto tego nie rozumie – dostanie np. 500 euro kary.

Zrozumieć także trzeba, iż policji nie wolno przeszkadzać. A jej funkcjonariusze mogą być bardzo wrażliwi. Nie wszyscy w Hiszpanii odebrali stosowne humanistyczne i filozoficzne wykształcenie, nie wszyscy zapewne pracowali należycie nad swą inteligencją emocjonalną. Niemniej, partia pomoże i tym indywiduum. Partia Ludowa. Okazanie „braku szacunku” funkcjonariuszom zagrożone jest od kilku dni karą finansową.

Dodajmy, że rząd pochylił się na skołatanymi duszami policjantów kompleksowo. Nie chodzi bowiem wyłącznie jakieś niegodziwe zaczepki na ulicy, ale także te w internecie. Nie można bowiem pozwolić, aby wrażliwość policjantów narażona

była na tę brutalną nową modę – bezmyślnego hejtu i trollingu. Dlatego od teraz, kto na policję brzydko tłitnie, kto kąśliwie skomentuje, przeklnie lub huknie na blogu, w komentarzach na rozmaitych portalach, czy w sieciach społecznościowych – zapłaci. I się nauczy. Niech sobie żonę czy męża przeżywa, jeśli mu na to pozwala. Policja nie może działać pod prężeniem powszechnego prostactwa i braku szacunku dla naturalnych autorytetów.

Zapłacą również Ci, którzy dewastują policyjną kreatywność. W policji nie ma zbyt wielu inżynierów czy artystów. A czasem – mimo to – zdarza się tej instytucji ustawić na ulicach jakieś instalacje. Najbardziej powszechnym kierunkiem twórczości funkcjonariuszy jest ogrodzeniowy dadaizm. Randomicznie ustawiane barierki wokół różnych budynków, przeszkadzały nieraz przechodniom czy demonstrantom i ci je wówczas demontowali. Niekiedy nawet nalegali, by policja sama je sprzątnęła. Skandal! Bywało, że policjanci musieli bronić swoich instalacji przy pomocy armatek wodnych, pałek służbowych oraz broni gładkolufowej. Szczęśliwie, Mariano Rajoy położył temu kres. Szarpnij Hiszpanie barierkę, wskocz Hiszpanko na ustawioną przez funkcjuszy konstrukcję, a czeka Cię już nie tylko cały arsenał środków przymusu bezpośredniego, ale i mandat. No!

Nie tylko na instalacje artystyczne nie wolno się wspinać. W ogóle nie wolno tego już robić. Zwłaszcza na budynki. To zagraża życiu i zdrowiu wspinających się. A przede wszystkim demokracji. Dlatego za to również grozi teraz, każdorazowo, od 100 do 600 euro. Do ćwiczenia alpinistyki przeznaczone są specjalnie do tego powołane kluby sportowe.

Skończy się także włóczęgostwo i picie alkoholu na ulicy. Wprawdzie wspólna konsumpcja wysokokowych napojów i kolektywne spacerowanie zaraz potem (botellón) są utrwaloną tradycją królewskiego narodu, ale są tradycje warte podtrzymania i bezcenne – jak na przykład jedność terytorialna Hiszpanii – a są i takie, które mają swoją cenę. Od 100 do 600 euro. Płaci

obywatel. Skoro go stać na wino to i na mandat, nieprawdaż?

To wszystko jednak drobiazgi. Bywały w ostatnim czasie w Hiszpanii dużo gorsze hultajstwa, które godziły w bezpieczeństwo i święte wartości. Najczęściej występującą patologią było demonstrowanie przed siedzibą Kortezów Generalnych, Senatu, lokalnych parlamentów czy budynków, w których na rzecz powszechnego dobrostanu pracują różnego szczebla urzędnicy. Temu festiwalowi bumelanctwa i dziadostwa trzeba było położyć kres. Kto po 1 lipca 2015 r., będzie pozwalał sobie na takie beztroskie zakłócanie miru państwowego, skończy przed obliczem uśmiechniętego sędziego, którzy przyłoży każdemu niepełnosprawnemu politycznie do 30 tys. euro kary.

Deputowani Partii Ludowej okazali się nader skrupulatnymi obserwatorami. Zauważyli bowiem, iż nader często protesty takie łączą się z prymitywnym procederem zaprószenia ognia w pojemnikach z odpadami. Obywatelko i Obywatelu Hiszpanii, pamiętaj! Czy urządzasz antyrządową manifestację, czy podpalasz śmietnik – popełniasz przestępstwo o takim samym ciężarze gatunkowym i masz z tego tytułu finansowy oklep. Jako się rzekło, 30 patyków.

Tyle samo, czyli, przypomnijmy, do 30 tys. euro, zapłacić można za próbę blokowania eksmisji (kto przeszkadza i filmuje zapłaci 30 600), odmowę wylegitymowania się na polecenie policjanta oraz użycie wizerunku funkcjonariusza bez jego zezwolenia.

A i na tym nie koniec. Są i wyższe kary. Rajoy bierze przykład nie tylko z Putina (Rosja) czy Ahmadinedżada (Iran), ale również z Erdogana (Turcja). Ten ostatni wprowadził kilka miesięcy temu skuteczną cenzurę na portalach społecznościowych i w ogóle w internecie. Władze Hiszpanii nie będą ograniczały dostępu do tych platform. Ale będą tenże dostęp monitorowały i wystawiały wezwania do zapłaty wszystkim tym, którzy ośmielą się użyć Twittera, Facebooka czy Instagrama do „uporczywych

wezwań do demonstracji i protestów ulicznych". Zwłaszcza, jeśli zostaną już wcześniej zakazane. Internauci, którzy zechcą naruszyć ten nowy przepis muszą liczyć się z tym, iż zostaną przywrócenii do porządku. A ten jest drogi. Nawet 600 tys. euro kary grozi za tego rodzaju zagrażające demokracji i królewskiemu ładowi działania.

W obliczu nowego prawa zaproponować wypada Hiszpankom i Hiszpanom formę strajku antywłoskiego. Niechaj choćby część ludności zechce się zorganizować, zwołać manifestację w internecie, zgasić papierosa w śmietniku, przesunąć o dwa centymetry ustawione przez policję barierki, wskoczyć na najniższy parapet jakiegoś budynku, wszystko sfilmować i na koniec zablokować jakąś eksmisję oraz obrazić przypadkowego funkcjonariusza. A wszystko to niechaj stanie się przed którymś z budynków administracji publicznej. Wówczas, w ciągu, powiedzmy, kwadransa, jedna tylko osoba będzie w stanie wygenerować wierzytelność sięgającą blisko półtora miliona euro. Jeśli takich performance'ów zwołać 100, a w każdym z nich weźmie pełny udział 100 osób, to prywatny dług wzrośnie o 15 mld. euro. Gdyby tak poszaleć przez dziesięć dni to mamy już 150 mld. euro, czyli blisko połowę długu, którego od Grecji już nie doczeka się, szczęśliwie, Troika. A gdy to już się wszystko stanie, życzyć wypada Rajoyowi powodzenia w windykacji z ukaranych przez siebie obywateli. Oraz, oczywiście, bolesnej politycznej śmierci i rychłego lądowania na śmietniku historii. Najlepiej podpalonym.

Policja graniczna będzie też mogła teraz legalnie spychać z ogrodzeń i zasieków osoby nielegalnie próbujące przekroczyć granicę na Gibraltarze. Niech żyje zachodnia cywilizacja!

Autorstwo: Bojan Stanisławski

Źródło: [Strajk.eu](http://Strajk.eu)